Mazur, Zbigniew

Kwestia polsko-niemieckiego podręcznika do nauczania historii

Komunikaty Mazursko-Warmińskie 2, 197-201

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Zbigniew Mazur

KWESTIA POLSKO-NIEMIECKIEGO PODRĘCZNIKA DO NAUCZANIA HISTORII*

Co najmniej od zakończenia I wojny światowej zaczęto się w Europie bliżej przyglądać treściom kon iktogennym w podręcznikach szkolnych do nauki historii. Wychodzono z założenia, że kształtując wyobrażenia młodzieży o własnych i obcych narodach, podręczniki mogą sprzyjać porozumieniu między narodami lub przeciwnie – zasiać między nimi nienawiść. W międzywojniu doszło do pierwszych rozmów międzynarodowych o podręcznikach historii, ale prawdziwy postęp na tym polu zaznaczył się dopiero po II wojny światowej. Kolejna europejska katastrofa skłoniła do głębszej re eksji nad wychowaniem przyszłych obywateli. Szczególne znaczenie miały francusko-niemieckie uzgodnienia dotyczące podręczników do nauki historii. Nie sposób również przecenić roli podjętych w 1972 r. rozmów polsko-niemieckich w ramach wspólnej komisji podręcznikowej, rozmów nieporównanie trudniejszych od pertraktacji francusko-niemieckich. Ich rezultaty oceniano rozmaicie, ale na pewno stanowiły one ważny krok naprzód w intelektualnych kontaktach między Polakami i Niemcami. Przyjęto wspólne zalecenia, aczkolwiek wcielano je w życie z umiarkowanym powodzeniem zwłaszcza w Republice Federalnej. Po 1990 r. działalność komisji podręcznikowej nie ustała, choć straciła wiele z uprzedniej dynamiki. Ostatnimi czasy pojawiają się rozmaite pomysły ożywienia polsko-niemieckich dyskusji o podręcznikach do nauczania historii w szkole, które powoli doprowadziły do projektu wspólnego podręcznika polsko-niemieckiego na wzór analogicznego wydawnictwa francusko-niemieckiego. W jakimś sensie grunt pod ten projekt przygotowują dwa zbiory materiałów dla szkół, poświęcone stosunkom polsko-niemieckim, jeden wyłącznie niemiecki, drugi niemiecko-polski. Uświadamiają one rozmiary trudności związanych z napisaniem wspólnego podręcznika.

Wydawnictwo niemieckie, zaprezentowane przez Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, posiada jasno zdefiniowanego adresata, a mianowicie młodzież niemiecką. Wychodzi ono z niskiego stanu niemieckiej wiedzy o historii Polski, uwagę ześrodkowuje na problemach centralnych w stosunkach polsko-niemieckich, nie dąży do powiedzenia wszystkiego, podaje zasadnicze informacje o czasach bardziej odległych (kolonizacja niemiecka, zakon krzyżacki, Rzeczpospolita Obojga Narodów, Polacy pod zaborami), aby potem skupić się głównie (mniej więcej trzy czwarte

* M. Kneip, M. Mack, *Polnische Geschichte und deutsch-polnische Beziehungen. Darstellungen und Materialien für den Geschichtsunterricht*, Cornelsen Verlag, Berlin 2007, ss. 191; K. Hartmann (hg.), M. Ruchniewicz, K. Ruchniewicz, T. Weger, K. Wóycicki, *Geschichte verstehen – Zukunft gestalten. Die deutsch-polnischen Beziehungen in den Jahren 1933–1949. Ergänzende Unterrichtsmaterialien für das Fach Geschichte*, Neisse Verlag, Dresden–Wrocław 2007, ss. 299; K. Hartmann (red.), M. Ruchniewicz, K. Ruchniewicz, T. Weger, K. Wóycicki, *Zrozumieć historię – kształtować przyszłość. Stosunki polsko-niemieckie w latach 1933–1949. Materiały pomocnicze do nauczania historii*, Gajt Wydawnictwo, Wrocław–Drezno 2007, ss. 270.

całości) na historii najnowszej (Polska i Niemcy po traktacie wersalskim, Polska w II wojnie światowej, przesiedlenia w latach 1939–1945, ruch „Solidarności", stosunki polsko-niemieckie od 1945 r. do teraźniejszości, Polska a Europa, Polacy w Niemczech, stereotypy). Teksty autorskie utrzymane są w spokojnej tonacji, z wyraźną tendencją do łagodzenia momentów kon iktowych i zaszczepienia wobec nich emocjonalnego dystansu, wszystko w imię przezwyciężenia po obu stronach „nacjonalistycznego" oglądu przeszłości, skądinąd obficie zilustrowanego w materiałach źródłowych. Czasami (w tekstach, nie w materiałach źródłowych) trochę z tym przesadzono: utworzenie i działalność Hakaty oraz Kulturkampf, to coś więcej niż „antypolskie prowokacje", polsko-niemiecka granica w międzywojniu nie była na równi „sporna" z polskiego i niemieckiego punktu widzenia. Zaakcentowano oczywiście problem masowych przesiedleń ludności niemieckiej, z użyciem określenia „Vertriebene", a nawet „Aussiedler" przy omawianiu łączenia rodzin w latach siedemdziesiątych, jednakże z uznaniem trzeba odnotować zwrócenie uczniom uwagi na różnice terminologiczne między wypędzeniami, przesiedleniami etc. Drażnią niektóre sformułowania w rodzaju stwierdzenia, że powstania śląskie były skutkiem instygacji „polskich nacjonalistów", ale wydawnictwo jako całość zasługuje na pozytywną ocenę.

Znacznie bardziej skomplikowany jest drugi przypadek, stanowiący rezultat wspólnej inicjatywy polsko-niemieckiej. Chodzi tu o rozciągnięty na dwa lata projekt zrealizowany z dużym rozmachem i sporym nakładem finansowym, pod patronatem kilku szacownych instytucji polskich i niemieckich. Formalne kierownictwo sprawowały nad nim saksońskie władze oświatowe, przy aktywnej współpracy instytutu w Oldenburgu, zajmującego się niemiecką kulturą w Europie Wschodniej, szczecińskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej oraz Centrum Willy Brandta we Wrocławiu. Poza tym dodatkowego wsparcia udzieliły ambasada polska w Berlinie, Muzeum Śląskie w Görlitz oraz władze miejskie Görlitz. Zorganizowano specjalne warsztaty historyczne dla uczniów niemieckich i polskich, przygotowano film dokumentalny z relacjami „świadków historii" oraz wydano niemiecki i polski tom materiałów pomocniczych do nauczania historii stosunków polsko-niemieckich w latach 1933–1949. Podobnie jak w opracowaniu Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, zamieszczono w nim teksty autorskie oraz dodatki źródłowe, pominięto natomiast propozycje dydaktyczne, nawiasem mówiąc, bardzo starannie opracowane w wydawnictwie niemieckim i umieszczone w nim przy każdym rozdziale; wydawnictwo polsko-niemieckie ma być uzupełnione o specjalny poradnik dydaktyczny dla nauczycieli. Co jednak najważniejsze, opracowanie polsko-niemieckie skierowano do dwóch adresatów, polskiego i niemieckiego, stawiając sobie bardzo ambitne cele: „wzajemne zrozumienie historii mieszkańców" Dolnego Śląska i Saksonii, „przygotowanie specjalnie do użytku szkolnego naukowo zweryfikowanych wiadomości historycznych", obsłużenie za jednym zamachem szkół polskich i niemieckich, a poniekąd również dwóch regionów. Obawiam się, że autorzy postawili sobie zadanie wyjątkowo trudne do zrealizowania, narażając się z góry na dość łatwe głosy niezadowolenia z wielu stron, zarówno polskiej, jak i niemieckiej. W pełni zadowolić jedną i drugą stronę chyba nie sposób. A koncepcję opracowania należało bliżej objaśnić w merytorycznym wstępie, którego wyraźnie brakuje, tym bardziej że całe przedsięwzięcie miało w założeniu charakter pionierski.

Problem w tym, że stan wiedzy i program nauczania historii w szkołach polskich i niemieckich znacznie się różnią. Zresztą generalnie Polacy, mimo narastającej ignorancji historycznej, nadal są lepiej zorientowani w dziejach niemieckich niż Niemcy w dziejach polskich. W rezultacie można zasadnie przypuszczać, że niektóre materiały zamieszczone w wydawnictwie polsko-niemieckim nie odkryją zasadniczo nowych obszarów wiedzy przed młodzieżą polską, albowiem wiedza ta powinna być w miarę znana albo z nauki szkolnej, albo z lektury własnej. Na odmianę materiały te mogą być zbyt szczegółowe i zbyt trudno przyswajalne dla młodzieży niemiec-

kiej. W opracowaniu znalazły się też materiały, które raczej nie poszerzają wiedzy młodzieży niemieckiej. Przesiedlenia ludności niemieckiej oraz wymordowanie ludności żydowskiej są przez nią dobrze przerabiane w szkole, a poza tym stanowią od wielu lat przedmiot ciągłej debaty publicznej i powracają nieustannie na ekranach telewizorów. Można naturalnie powiedzieć, że w tego rodzaju przedsięwzięciach chodzi nie tylko o poszerzenie zasobu informacji, lecz również, a może przede wszystkim, o wyważony ogląd przeszłości. Nie zmienia to faktu, że zarówno informacja, jak też interpretacja powinny być dostosowane do treści istniejących podręczników oraz wiedzy, uprzedzeń, uwrażliwień etc. – nie tylko uczniów, ale również nauczycieli. A odbiór przeszłości różni się po obu stronach granicy. Nie jestem w stanie ocenić dzieła polsko-niemieckiego przez pryzmat zróżnicowanych oczekiwań i potrzeb odbiorców w obu krajach. Mogę jedynie wyrazić przypuszczenie, że poszerzenie wiedzy faktograficznej powinno być generalnie użyteczne w szkołach polskich i niemieckich, ale jaki będzie rzeczywisty odbiór całości i jaką spełni funkcję w nauczaniu, to trzeba dopiero prześledzić, monitorując szkoły i wyciągając stosowne wnioski na przyszłość. Wolno jednak zastanowić się nad wizją stosunków polsko-niemieckich, zaprezentowaną przez trzech autorów polskich i jednego niemieckiego.

Podtytuł książki zapowiada, że traktuje o stosunkach polsko-niemieckich w latach 1933–1949, z tym że nigdzie nie uzasadniono tego przedziału czasowego, na pierwszy rzut oka tylko egzotycznego, ale w istocie odzwierciedlającego dość specyficzny ogląd minionego stulecia, nie tylko historii stosunków polsko-niemieckich. Krótko mówiąc, rzecz zaczyna się od Hitlera i prześladowań ludności żydowskiej w Niemczech, a zamyka się na Bierucie i przymusowym wysiedleniu ludności niemieckiej z Polski. Powstaje zatem wrażenie, że wyodrębnia się w ten sposób epokę „czystek etnicznych" lub „totalitaryzmu etnicznego". Jest to podejrzanie bliskie upowszechnianemu w Niemczech, zwłaszcza przez niemieckich „wypędzonych", wyobrażeniu XX w. jako nacechowanego dwoma równoważnymi zbrodniami: żydowskim „całopaleniem" i niemieckim „wypędzeniem". Naturalnie gdzieś pomiędzy tym lokują się sprawy polskie, tyle że już na wstępie oprawione i wtłoczone w ramy wzięte z innej opowieści. O tym, że coś się w tych ramach nie mieści, najlepiej zdaje się świadczyć pominięcie okresu Republiki Weimarskiej, który owszem, był okresem wyjątkowej demokracji niemieckiej, ale również zapiekłego nacjonalizmu antypolskiego i wysoce owocnego współdziałania ze Związkiem Sowieckim. Wypadła w ten sposób postać wybitnego polityka niemieckiego Gustawa Stresemanna, sztandarowego patrona zjednoczenia Europy i zdeklarowanego wroga niepodległej Polski. I na odwrót, w przyjętych ramach zmieścił się wygodnie okres 1945–1949, naturalnie po okrojeniu do kwestii utraty „stron rodzinnych", a więc głównie przesiedleń ludności niemieckiej, choć przyznać trzeba, że wydatnie i mocno wzbogaconych opisem przesiedleń ludności polskiej ze wschodu. Polsko-niemiecka „wspólnota ofiar"? Nie wiem, jakie były intencje autorów, ale powinni się byli znacznie bardziej liczyć z konsekwencjami przyjęcia takich, a nie innych cezur czasowych.

Jeśli trzymać się ściśle podtytułu *Stosunki polsko-niemieckie w latach 1933–1949*, to spora część książki niewiele ma z nim wspólnego. Opracowanie koncentruje się na sprawie masowych przesiedleń oraz prześladowań na tle narodowościowym. Na 17 krótkich rozdziałów (jeśli pominąć dwa rozdziały o pamięci zbiorowej), sześć dotyczy w całości problematyki przesiedleńczej, w tym dwa odnoszą się do II wojny światowej, a cztery do lat bezpośrednio powojennych. Notabene sprawa przesiedleń i zasiedleń to jedyny i wyłączny temat, jaki uwzględniono, omawiając okres 1945–1949, tak jakby wszystko inne było pozbawione jakiegokolwiek znaczenia. Wykrzywiono w ten sposób obraz przeszłości, a same przesiedlenia wyjęto z kontekstu historycznego, w jakim się dokonywały. Do rzeczonych sześciu rozdziałów można doliczyć jeszcze inne, poświęcone prześladowaniom narodowościowym: dwa do okresu przedwojennego i dwa-trzy do okresu niemieckiej

okupacji ziem polskich. Nie twierdzę, że problematykę tę należało w każdym wypadku pominąć, okupację niemiecką w Polsce warto było przedstawić nawet dokładniej, ale zwracam uwagę na specyficzne rozłożenie akcentów, włącznie z wchodzeniem w zagadnienia bezpośrednio niezwiązane albo tylko pośrednio związane ze stosunkami polsko-niemieckimi. Wystarczy w tym miejscu przytoczyć tytuły kilku rozdziałów: *Polityka narodowościowa ZSRR pod rządami Stalina*, *Ziemie polskie pod okupacją radziecką 1939–1941 i 1944–1945*, *Deportacje Polaków do ZSRR 1940–1941 i losy zesłańców*, również *Przesiedlenia ludności polskiej z ziem włączonych do ZSRR w latach 1944–1947* oraz *Osadnictwo polskie na ziemiach włączonych w 1945 r.* i *Przyjmowanie uchodźców i uciekinierów w radzieckiej strefie okupacyjnej oraz w NRD* (dlaczego tylko w NRD? dlaczego w polskim tytule nie ma „przesiedleńców", a w niemieckim są „Vertriebene"?).

Wszystko to są zagadnienia ważne, zwłaszcza dla zrozumienia historii Polski, i na pewno zasługują na przyswojenie przez uczniów niemieckich, o uczniach polskich już nie wspominając. Tylko jak się one mają do tytułu i sygnalizowanego w nim przedmiotu opracowania? Można było o niektórych sprawach wspomnieć na zasadzie porównania lub uzupełnienia, ale czy należało je ujmować w osobnych rozdziałach? Przecież w ten sposób nie tylko zboczono z tematu, ale również przesunięto punkt ciężkości książki na ogólny problem przymusowych przesiedleń. Jaki sens miało uporczywe i rozbudowane zestawianie określonych fragmentów polityki niemieckiej i sowieckiej? Jakie wnioski miał z tego wyciągnąć uczeń polski i niemiecki? Z owej symultanicznej narracji wynikła zresztą rzecz dziwna. Zupełnie pominięto w publikacji niemieckie przesiedlenia ludności polskiej podczas II wojny światowej, a miały one przecież charakter wybitnie pionierski i mocno zaważyły na podejściu władz polskich na emigracji i w kraju do kwestii przesiedleń ludności niemieckiej. Nic nie wspomniano o Zamojszczyźnie, nic o Generalplan Ost etc. etc. Ale są za to dwa osobne rozdziały, jeden po drugim, o niemieckich przesiedleniach własnej ludności i sowieckich przesiedleniach ludności polskiej na wschód. I jeszcze jedna osobliwość: rozdział o polskim rządzie na emigracji obok rozdziału o niemieckiej opozycji, a praktycznie o Kręgu Krzyżowej, z pominięciem kłopotliwych programów innych nurtów. Na tym tle nieuwzględnienie wojskowego i cywilnego oporu polskiego, jak również powstania warszawskiego po prostu zaskakuje. Przecież jest to kwestia polskiego wkładu wojskowego, politycznego i moralnego w pokonanie zbrodniczej Trzeciej Rzeszy. Zupełnie tego nie rozumiem. Ostatecznie jest to również ważne dla ukazania kontekstu przesiedleń ludności niemieckiej, tak mocno w książce wyeksponowanych. Kto w Polsce po zburzeniu Warszawy i wygnaniu jej mieszkańców miał się niby użalać nad losem przesiedlanych Niemców?

W polsko-niemieckim opracowaniu znalazło się niestety trochę za dużo, zwłaszcza jak na tego rodzaju wydawnictwo, potknięć faktograficznych, niezręcznych sformułowań, niezbyt udanych tłumaczeń. Kilka przykładów. Marszałek Śmigły Rydz nie był „der neue Staatschef Polens", natomiast Stalin był generalissimusem i nie ma potrzeby opatrywać tego cudzysłowem. Armia polska utworzona w ZSRR nie nazywała się „Armia Ludowa", nie istniała również „Północna Armia Radziecka". W Katyniu nie zamordowano 30 tys. polskich oficerów. Fatalnie przekręcono funkcje rządowe i państwowe członków delegacji polskiej na konferencję wielkich mocarstw w Poczdamie. Geneza nazwy miejscowości „Platerówka" była inna niż podano w opracowaniu, i nie dostarcza przykładu nazwy „wymyślonej z powodów ideologicznych". Polaków przybywających na Ziemie Odzyskane z Europy zachodniej i południowej akurat spokojnie można nazywać repatriantami i tutaj cudzysłów jest zbędny. Określenie Ziem Odzyskanych dwukrotnie jako „historycznie" niemieckich wymagałoby doprecyzowania, albowiem równie dobrze można mówić o ziemiach „historycznie" polskich, słowiańskich lub pruskich. Urzędnicy niemieccy mieli rzekomo przejąć administrację w Generalnym Gubernatorstwie po to, aby „zapobiec jakiemukolwiek uprzywilejowaniu

polskiej elity" (w wersji niemieckiej dosadniej: „Um die Entstehung oder Privilegierung einer polnische Elite zu verhindern"). Gdyby Niemcom tylko o to chodziło, nie byłoby ostatecznie tak źle. Niestety, było gorzej. Czasami wina leży po stronie tłumacza. Każdy dostrzeże, że coś jest nie tak w polskim zdaniu: „Pełne pogardy akty przemocy wobec Żydów były częścią nazistowskiej polityki ludnościowej i dotyczyły także Polaków m i e s z k a j ą c y c h w s ą s i e d z t w i e Ż y d ó w" (podkr. – Z.M.). W wersji niemieckiej brzmi to: „Die menschenverachtenden Gewaltmassnahmen gegen die Juden waren Teil der nationalsozialistischen Bevölkerungspolitik, die auch die in den angegliederten Gebieten lebenden Polen betraf".

Z materiałami do użytku szkolnego jest tak samo, jak z encyklopediami i leksykonami: każdy najmniejszy błąd i nieścisłość wydatnie obniżają ich wartość i użyteczność, a w skrajnych przypadkach wprowadzają spore zamieszanie w głowach czytelników. Tych uchybień jest w *Zrozumieć historię – kształtować przyszłość* trochę za dużo. Można im było swobodnie zapobiec przy bardziej starannej korekcie autorskiej i lepszej pracy obu wydawnictw, polskiego i niemieckiego. Jeszcze poważniejsza jest sprawa terminologii stosowanej przy opisie masowych przesiedleń. Wystarczy przyjrzeć się polskim i niemieckim tytułom rozdziałów, żeby uświadomić sobie skalę zamieszania terminologicznego. W tytułach Polacy są „deportowani" i „przesiedlani", Niemcy natomiast „przesiedlani" są tylko przez swoje władze, natomiast przez innych zmuszani do „ucieczki" lub „wypędzani". „Wypędzenie", „przesiedlenie", „wysiedlenie", „ucieczka", „deportacja", „repatriacja", wszystkie te pojęcia należało uporządkować merytorycznie, nie kierując się żadnymi preferencjami narodowymi. Ciekawe, jak mają sobie z tym poradzić nauczyciele i uczniowie. W przypadku „wypędzeń" trzeba sobie zdawać sprawę, że termin ten spełnia w niemieckim języku politycznym funkcję propagandowego słowa-klucza, naładowanego nieskrywanym antypolonizmem i nacjonalizmem. Od biedy można go stosować do wysiedleń ludności niemieckiej przed konferencją poczdamską, natomiast w szerokim znaczeniu, w Niemczech odnoszonym do niezwykle heterogenicznej zbiorowości ludzkiej, nie ma żadnego sensu, i służy jedynie kreowaniu mitu niemieckich „ofiar" oraz neutralizowaniu złej renomy niemieckich „sprawców". Termin „wypędzenie" nie powinien być wprowadzany do polskiej historiografii i publicystyki, a tym bardziej do edukacji szkolnej. Nie ma żadnego powodu, żeby niemieckie klisze historyczne wprowadzać do polskiej pamięci zbiorowej.

Byłoby grubą przesadą i niesprawiedliwością odsądzać od czci wszystko, co znalazło się w polsko-niemieckim wydawnictwie, ale oceniać je trzeba surowo ze względu na delikatną materię stosunków polsko-niemieckich i jeszcze bardziej delikatną materię edukacji szkolnej. Wiele ujęć zawartych w opracowaniu nie budzi żadnych zastrzeżeń i zasługuje na pełną aprobatę, jednakże inne wymagają krytycznego zlustrowania. Jeśli prace nad wydawnictwem będą kontynuowane, to powinny zmierzać w kierunku oczyszczenia z drobnych, ale przykrych usterek, stanowczego wyklarowania terminologii, zmiany cezur chronologicznych, usunięcia lub skrócenia niektórych fragmentów i naturalnie dopisania całkiem nowych partii. Osobiście jestem bardzo sceptycznie nastawiony do pomysłu zbioru materiałów pomocniczych, służącego jednocześnie nauczaniu historii w szkołach polskich i niemieckich. Moim zdaniem lepsze rozwiązanie zastosowano w publikacji Deutsches Polen-Institut. Przygotowując analogiczne wydawnictwo w Polsce, można z powodzeniem sięgnąć do tego wzoru, oczywiście tylko wzoru, albowiem od strony merytorycznej i dydaktycznej musi być ono starannie dostosowane do potrzeb własnej edukacji historycznej.